TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

JAN PAWEŁ II – OTO ICH CEL. OFENSYWA ANTYKLERYKALNYCH FOLIARZY

Grzegorz Ulicz · 21 stycznia 2021



Głośno w ostatnim czasie było o działaniach polityków Lewicy, którzy wzięli sobie na cel jeden z symboli Kościoła – Jana Pawła II. Nie jest to przypadek, a przemyślane działanie. Wysuwane oskarżenia o krycie pedofilii trafiają na podatny grunt wśród młodzieży, która nie pamięta już papieża Polaka. Zjawisko popularności tych teorii sprawia wrażenie podobne do innych plag dzisiejszej debaty internetowej – negacjonizmu pandemii czy haseł antyszczepionkowych. Fakty, które znamy, świadczą bowiem jasno o tym, że Jan Paweł II w procederze ukrywania pedofilii w Kościele udziału nie brał, a tym bardziej nie był on jego przyczyną. Winą za ten proceder obarczać należy nie świętego Kościoła, ale jedną z największych świętości współczesnego liberalizmu.

W listopadzie 2020 r. we Wrocławiu skrajnie lewicowa partia Razem i jej posłanka Agnieszka Dziemianowicz-Bąk zaproponowali, by plac Jana Pawła II w tym mieście wrócił do swojej dawnej nazwy (1 maja). „Wiemy już bez żadnych wątpliwości, że Jan Paweł II nie zasługuje na bycie patronem jednego z najważniejszych placów w naszym mieście. Wiemy to nie na podstawie plotek czy podejrzeń, a na podstawie 460 stron raportu Watykanu na temat ukrywania przez hierarchów kościelnych" – mówiła Dziemianowicz-Bąk. Jak dodawała, „Jan Paweł II świadomie ignorował informacje na temat jednego z duchow-

nych, Theodora McCarricka i świadomie mianował go biskupem Waszyngtonu. To nie jedyny przypadek ukrywania przez papieża-Polaka przestępstw. Taka osoba nie powinna patronować ani szkołom, ani ulicom, ani placom". Z tych samych powodów również stołeczny oddział Razem chce pozbawić Jana Pawła II honorowego obywatelstwa Warszawy.

Sprawa mogłaby zadziwiać, gdyby nie to, że przecież od dobrych kilku lat obserwujemy tego typu ataki. W ostatnich miesiącach słyszeliśmy o aktach dewastacji pomników Jana Pawła II. Przed kościołem Wszystkich Świętych w Warszawie środowisko LGBT posunęło się do zawieszenia na jego pomniku flagi swojego ruchu.

Przyzwolenie dla takich działań w młodym pokoleniu wytworzył dyskurs panujący w Internecie. Starszy czytelnik mógłby być w szoku, ale memy z Janem Pawłem II zna każdy młody człowiek. Obok treści dość lekkich – raczej niesmacznych, ale dość strawnych (jeśli brać pod uwagę dzisiejsze standardy), znajdziemy takie, których wulgarność przekracza wszelkie dopuszczalne granice. Jan Paweł II funkcjonuje na nich nie tylko jako osoba, która pedofilię wśród kleru kryła, ale wręcz sama ją praktykowała. Retoryki tej użył przed kilkoma miesiącami także Michał Sz. ps. „Margot" – aresztowany m.in. za napaść na działacza prolife, bożyszcze liberalnej połowy Polski. W odniesieniu do papieża Sz. posłużył się wulgarnym, ale i często spotykanym w Internecie skrótem „JP2GMD" – którego nie wypada nawet tu rozwijać. Jak widać nawet to nie przeszkadzało obrońcom, takim jak wstawiający się za aktywistą LGBT, ks. Adam Boniecki z „Tygodnika Powszechnego".

Z czego to wynika? Z pewnością mamy tu do czynienia ze zmianami pokoleniowymi. Młodzi ludzie na ogół już nie pamiętają Jana Pawła II. Nie pamiętają atmosfery, jaka zapanowała w chwili jego śmierci, a tym bardziej nie znają znaczenia tej postaci dla milionów Polaków. Jan Paweł II nie jest dla nich autorytetem – kojarzą go już głównie z czerstwych w ich mniemaniu, nie niosących realnej treści historii, których symbolem stały się legendarne kremówki.

> **Warto jednak zwrócić uwagę na pewien fakt. Uderzanie w Jana Pawła II nie jest ciosem wyłącznie w niego samego. Gdybym sam chciał zdekonstruować Kościół w Polsce, uderzyłbym w pierwszej kolejności w jego największy, niekwestionowany symbol. Taki z którym do niedawna identyfikował się każdy katolik – konserwatywny czy liberalny. Tym symbolem jest właśnie Jan Paweł II – ostatni z licznych przedstawicieli stanu duchownego XX wieku, do którego szacunek łączył cały naród.**

CZYTAJ TAKŻE: Kościele, dlaczego mówisz do mnie po chińsku?

Ile prawdy jest w oskarżeniach wobec Jana Pawła II?

Czy Jan Paweł II faktycznie krył pedofilię w Kościele, w związku z czym uzasadnionymi byłyby ataki na niego? Brak na to dowodów, są za to fakty świadczące o czymś przeciwnym. To Jan Paweł II był tym, który zapoczątkował walkę z tym zjawiskiem. Przeciwdziałanie nadużyciom seksualnym w Kościele było w ostatnich dekadach procesem dynamicznym, rozwijającym się w miarę pojawiania się kolejnych faktów o skali procederu. Jak przekonywał na łamach „Więzi" zmarły niedawno o. Maciej Zięba, sprawa pedofilii stała się głośna na przełomie lat 80. i 90. XX wieku.

> **Wcześniej, w czasie rewolucji seksualnej, „aż po lata 80., wybitni psychologowie popierali tezę, że pedofilia jest korzystna i dla dorosłych, i dla dzieci, najsłynniejsi artyści lubowali się w łamaniu tabu, demonstrowaniu, że są wyzwoleni z »tradycyjnej«, opresywnej moralności seksualnej, a znani politycy, zwłaszcza lewica i liberałowie, domagali się legalizacji pedofilii. W każdym też kraju Zachodu działały bardzo bogate i wpływowe organizacje walczące z »dyskryminacją pedofilów«".**

Między innymi w tym kontekście należy rozpatrywać brak poświęcenia odpowiedniej uwagi problemowi ze strony Watykanu.

Sam Jan Paweł II wezwał amerykański episkopat do okresowych sprawozdań do Watykanu w tej sprawie, wysyłając w 1993 r. list, w którym nakazał brak jakiejkolwiek tolerancji dla pedofilów. „Jan Paweł II pisał wówczas w oparciu o słowa Jezusa, że lepiej uwiązać sobie kamień u szyi, niż zgorszyć maluczkich, niż wyrządzić krzywdę osobom słabszym" – czytamy w artykule o. Zięby.

Mało kto pamięta, że w grudniu 1994 r. dalekie przecież od katolicyzmu pismo „Time" przyznało papieżowi tytuł „Człowieka Roku" właśnie za walkę z pedofilią w Kościele. „W roku, w którym tak wielu ludzi oglądało upadek wartości moralnych albo próbowało usprawiedliwić złe postępowanie, Papież Jan Paweł II z całą mocą głosił wizję prawego i wzywał świat do jej przyjęcia. Za tę jego niezłomność, czy też bezwzględność – jak powiedzieliby jego krytycy – został ogłoszony Człowiekiem Roku" – uzasadniała swój wybór redakcja, a stanowisko to nie budziło wśród ogółu wątpliwości.

Te same normy ustanowił papież wobec Irlandii w 1996 r., kiedy okazało się że podobne nadużycia zdarzają się na dużą skalę również w tym kraju. W 2002 r. Jan Paweł II wezwał amerykańskich biskupów do Watykanu, gdzie skrytykował ich skandale seksualne i opieszałe postępowanie episkopatu USA w tej sprawie.

Wcześniej, w kwietniu 2001 r., Jan Paweł II ogłosił dokument, motu propio „Sacramentorum sanctitatis tutela", gdzie nakazywał wszystkie przypadki molestowania nieletnich przez księży przekazywać do Rzymu do Kongregacji Nauki Wiary. Tam też przeniósł prałata Charlesa Sciclunę, znanego z gorliwego tropienia pedofilii w łonie Kościoła. Wówczas też przyjęto normę „zero tolerancji", skutkującą usuwaniem ze stanu duchownego kapłanów, w których potwierdzono praktykowanie pedofilii. „To był moment przełomowy" – podsumowywał o. Zięba. Jak przypominał duchowny, tuż po śmierci Jana Pawła II niemiecki „Der Spiegel" (znów pismo niekatolickie) pisał: „Nie trzeba nawet dodawać, że nakazywał postępować jak najsurowiej wobec winnych pedofilii we własnych szeregach".

Z drugiej strony trudno nie odnieść wrażenia, że pod koniec pontyfikatu papieżowi brakowało już sił, by adekwatnie zająć się coraz bardziej przybierającą na wadze sprawą. „Kiedy Jan Paweł II został skonfrontowany z tym problemem, był już człowiekiem w podeszłym wieku, miał inną energię i inne możliwości działania, ale nie można mu zarzucić bezczynności" – komentował przed dwoma laty w TVP Info koordynator ds. ochrony dzieci i młodzieży przy Konferencji Episkopatu Polski, ks. Adam Żak. Wydaje się, że problem uwidocznił się w przypadku wspominanego już Theodore'a McCarricka, któremu zresztą udawało się oszukiwać przez lata nie tylko papieża, ale i kolejnych prezydentów USA. Jak mówiła w rozmowie z PAP dr Milena Kindziuk z UKSW, autorka książek o św. Janie Pawle II, „To prezydent Bush powie-

dział o McCarricku w 2004 r.: »Nie ma lepszej osoby w naszym kraju, niż McCarrick. Jestem dumny, że mogę nazwać go przyjacielem. Jest porządnym człowiekiem«". McCarrick był bowiem wówczas postacią powszechnie w USA szanowaną, co do której prawości mało kto żywił zwątpienie.

CZYTAJ TAKŻE: Strajk Kobiet szansą dla Kościoła?

Odnosząc się do innego głośnego przypadku, którego negatywnym bohaterem był wieloletni pedofil, założyciel Legionu Chrystusa Marcial Maciel, ks. Żak podkreślał, że dochodzenie w sprawie zaczęło się jeszcze w grudniu 2004 r., a więc za pontyfikatu Jana Pawła II. Śmierć papieża zastała księży zajmujących się nią za granicą, w trakcie jej wyjaśniania. Watykan zlecił im kontynuowanie dochodzenia również w nowej sytuacji. Jak dodawał duchowny, „Benedykt XVI mógł w pierwszych miesiącach swojego pontyfikatu ogłosić wyrok, dlatego że przez Jana Pawła II zostało zadecydowane, że idziemy w kierunku wyjaśniania wszystkiego, co było". Ks. Żak konkludował: „co prawda, nowelizował je [normy postępowania ws. pedofilii – przyp. red.] Benedykt XVI, prawdopodobnie zrobi to również Franciszek, ale zasadniczy zrąb tych norm to zrąb, który dał Kościołowi Jan Paweł II".

Sprawy te zresztą każdy może przebadać sam i ocenić, ile jest w lewicowych oskarżeniach względem Jana Pawła II prawdy, a ile złej woli. Nie jest zresztą przypadkiem, że najbardziej aktywni w tropieniu pedofilii katolicy (od księży Oko i Isakowicza-Zaleskiego po Tomasza Terlikowskiego), nie obawiający się oskarżania dostojników Kościoła o krycie tego procederu, nie mają wątpliwości, że Jan Paweł II nie był w niego zamieszany.

Gdzie leży problem?

Głośne zjawisko nadużyć seksualnych w Kościele nie spotyka się na ogół z rzetelną jego analizą. Mało kto zastanawia się, skąd właściwie się ono wzięło. Odpowiedzi próbuje udzielić ks. Dariusz Oko m.in. w wydanej niedawno książce „Lawendowa mafia. Z papieżami i biskupami przeciwko homoklikom w Kościele". Jak pisze ks. Oko, rewolucja seksualna lat 60. miała swój wpływ także na kler, który trafiał wówczas do seminariów. „W społeczeństwie słuchano takich mędrców jak Herbert Marcuse, Daniel Cohn-Bendit czy Michael Foulcault. To w nim wychowywali się chłopcy, którzy trafiali do seminariów. I co tam znajdowali? Rozprzężenie dyscypliny, odrzucenie dawnych praktyk ascetycznych i modlitewnych, przekonanie, że to, co dawne i tradycyjne już nie obowiązuje. Trafiali na atmosferę zwątpienia, niepewności, chaosu. W takiej atmosferze przyzwolenia na wszystko, co nowe, kultura homoseksualna wdarła się do seminariów i podbiła je" – czytamy w jednym ze składających się na książkę tekstów.

Duchowny powołuje się również na znane słowa Belli Dodd – członkini kierownictwa amerykańskiej partii komunistycznej, która po nawróceniu na katolicyzm głosiła, że już w I poł. XX wieku komuniści, często homoseksualni, mieli wstępować do seminariów w celu ich infiltracji. Mowa była tu o ponad tysiącu przypadków. Nawet jeśli uznać doniesienia byłej komunistki za przesadzone, w oczy rzuca się jeden fakt. Fakt często przemilczany, bo dla lewicy niewygodny. Mowa o często homoseksualnym podłożu pedofilii wśród kleru.

> **Czy przypadkiem jest, że – jak wynika z badań zleconych przez episkopat USA (*John Jay Report*) – sprawcami ponad 80% przestępstw seksualnych wobec nieletnich dokonywanych przez duchownych jest udziałem kapłanów o skłonnościach homoseksualnych?**

Na ogół zresztą właściwszym terminem jest tu efebofilia – pociąg właśnie do chłopców w wieku 12-17 lat. W Stanach Zjednoczonych aż 90% przypadków molestowania seksualnego nieletnich przez księży dotyczy efebofilii, a jedynie 10% pedofilii – przypomina ks. dr hab. Andrzej Kobyliński z UKSW. Nie chodzi oczywiście o zrównywanie homoseksualizmu z pedofilią i efebofilią – nie da się jednak negować związku między nimi. „To są rzeczywistości powiązane, choć nie ma przełożenia zero-jedynkowego" – mówił w RMF FM biskup pomocniczy płockiej ks. Mirosław Milewski.

Nawet postronnemu obserwatorowi, o ile zachowa on obiektywizm, nietrudno będzie zauważyć, że ogół głośnych spraw molestowania seksualnego przez księży to właśnie przypadki homoseksualne. Faktyczna bezkarność tych czynów jest z kolei skutkiem działań tzw. lawendowej mafii – termin ten wprowadził do obiegu amerykański socjolog ks. Andrew Greeley, charakteryzując za jego pomocą działające wewnątrz Kościoła homolobby, broniące własnych interesów. „Tam, gdzie w strukturach kościelnych istnieje nadreprezentacja homoseksualistów, tam też jest dużo wyższa tendencja do ukrywania wszystkich negatywnych spraw" – stwierdził w rozmowie z portalem dziennik.pl Tomasz Terlikowski, zastrzegając jednak, że homoseksualizm i pedofilia nie łączą się ze sobą bezpośrednio. Nie jest przypadkiem, że słowa Terlikowskiego padają w rozmowie na temat wywiadu-rzeki, jaki przeprowadził on z ks. Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim, jednym z najbardziej bezkompromisowych w tej sprawie kapłanów. Jak pisze z kolei ks. Oko, bez zewnętrznego nacisku „Kościół na ogół nie radzi sobie z takimi homoseksualnymi bestiami. Zachowuje się jak sparaliżowany wobec oczywistego zła w swoich własnych szeregach, wobec oczywistego zaprzeczenia swojego nauczania, wobec oczywistej autokompromitacji i samozniszczenia. Bo tak potężne są kliki homoseksualne, dbające nade wszystko o nietykalność swoich członków. Dzięki temu im wyżej oni stoją, tym bardziej czują się bezkarni". Sprawa wymaga czynnego zaangażowania wiernych, a tego nie będzie bez zrozumienia podłoża problemu.

Jest to o tyle istotne, że słowa sprzeciwu wobec wpływów homoseksualnych klik w Kościele padają w okresie nachalnej homopropagandy – której ulegają także niektóre środowiska katolickie. Sytuacja jest o tyle paradoksalna, że mamy tu do czynienia nie tylko z zerwaniem kościelnej tradycji, ale po prostu z wystąpieniem przeciw Kościołowi. Jeśli zaakceptować homoseksualizm, który jest tak jawnie przez katolicyzm potępiony, to gdzie znajdzie się granica? Tędy właśnie wiedzie prosta droga do zanegowania ogółu nauki Kościoła.

To nie przypadek, że w krajach skandynawskich, gdzie kościoły protestanckie zaaprobowały nie tylko sam homoseksualizm, ale i homoseksualnych pastorów, niemal nikt już nie bierze dogmatów religii na poważnie. Swoją drogą, można w związku z tym podać w wątpliwość racjonalność pomysłu wysuniętego przez świetnego skądinąd publicystę Marcina Kędzierskiego. Zaapelował on niedawno o zainicjowanie wspólnej platformy dialogu ogółu środowisk katolickich – od tradycjonalistów po liberałów z „Tygodnika Powszechnego" i „Magazynu Kontakt". Ci ostatni, nie tylko popierając, ale wręcz uczęszczając na manifestacje LGBT de facto stawiają się na antypodach nauczania Kościoła. To już nie niuansowanie, ale

otwarta opozycja – o czym więc z nimi rozmawiać, skoro są już „po drugiej stronie”?

> **Nie od dziś wiadomo bowiem, że ruch LGBT pełen jest postulatów absurdalnych, mających na celu dekonstrukcję tradycyjnej kultury . Przykładem jest brane na sztandary pojęcie „Dumy gejowskiej” (*Gay Pride*). Słusznie zauważa Paweł Lisicki, że dumnym można być z osiągnięć swoich lub dzieci, z ojczyzny, a może nawet majątku, ale... jak można odczuwać dumę z pociągu seksualnego do osób tej samej płci? Nawet gdyby uznać to za coś normalnego i zdrowego – jakiż w tym sens? Sprowadzenie człowieka do jego seksualności jest od kilkudziesięciu lat testowane w krajach zachodnich. Mamy prawo to dziś adekwatnie oceniać.**

CZYTAJ TAKŻE: Świeccy uratują Kościół

Foliarze antyklerykalizmu

Paradoksalnie nadzieja dla katolików wiąże się z tym, że aktualny kryzys Kościoła nie jest pierwszym w jego historii. W X-XI w. instytucja ta przeżywała podobny. „Stanowiska kościelne, przedmiot walki o władzę, były obsadzane przez osoby moralnie upośledzone. Szerzył się wśród duchownych konkubinat i homoseksualizm” – opisuje ks. Robert Skrzypczak w przedmowie do publikacji ks. Oko. To właśnie pod wpływem tych wydarzeń nastąpiła reforma gregoriańska – i również wtedy istotnym czynnikiem byli świeccy, domagający się zmian. Zmian nie w kierunku obyczajowego rozluźnienia, a w kierunku utwierdzenia w odwiecznych zasadach. Sytuacja wymaga tego również dziś – właśnie od nas. Stosunek katolicyzmu do homoseksualizmu (do czynów – nie ludzi), który jest głównym źródłem pedofilii wśród kleru, musi pozostać niezachwiany.

Podobnie jednak sytuacja wymaga od nas obrony symboli Kościoła. Zamiast zasłaniać się pseudochrześcijańskim pacyfizmem, musimy bronić świątyń przed atakującym je motłochem. Ale to nie wszystko.

> **Obrony potrzebuje dziś od nas papież Polak – jeden z największych synów naszego kraju. W aktualnym kontekście tracą na znaczeniu żywione przez wielu z nas zastrzeżenia związane np. z formą ekumenizmu, jaką charakteryzował się pontyfikat Jana Pawła II. Dziś mowa o ataku na naszą wiarę, na wiarę ludu – milionowych mas Polaków, które kochały polskiego papieża. Co więcej, jego nauczanie – w kwestiach takich jak aborcja czy właśnie homoseksualizm bezkompromisowe – nieprzypadkowo staje się solą w oku środowisk liberalnych.**

Sprawy należy nazwać po imieniu. Gorliwe głoszenie nieprawdy przez osoby posiadające ograniczoną wiedzę na dany temat jest w świecie dzisiejszych internetowych dyskusji standardem. Pewnie wszyscy spotykamy się z hasłami antyszczepionkowymi, czytamy o tym, że koronawirusa nie ma, a jeśli jest – to wywołują go maszty 5G. Może to już dziś mniej popularny temat, ale jeszcze kilka lat temu łatwo było trafić na zwolenników teorii Wielkiej Lechii – rzekomego państwa dawnych Polaków, które w czasach

Juliusza Cezara rozciągać się miało od Renu gdzieś po Wołgę. Jeszcze wcześniej głośno było np. o publikowanych przez niektóre gazety listach ukrytych Żydów mających zasiadać w polskim parlamencie. Wszystkie te zjawiska określało się w tych rozumniejszych kręgach prawicy zbiorczo mianem „szurii", bądź (to nowsze określenie) „foliarstwa". Jak niedawno na łamach naszego portalu zauważył Jan Fiedorczuk, również środowiska „postępowe" są podatne na tego typu absurdalne pomysły. Warto więc zauważyć, że ataki antyklerykałów na Jana Pawła II wykazują dokładnie te same cechy wariactwa – bezrefleksyjnej wiary w nieudowodnione, absurdalne teorie. Wariactwo to jest tym bardziej groźne, gdyż cynicznie wykorzystuje je dziś skrajna lewica.

Oni wiedzą, że upadek Jana Pawła II w oczach polskiego społeczeństwa znacząco przybliży zmierzch polskiego Kościoła. Oto im chodzi – i tego nie mogą osiągnąć.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/jan-pawel-ii-oto-ich-cel-ofensywa-antyklerykalnych-foliarzy/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć